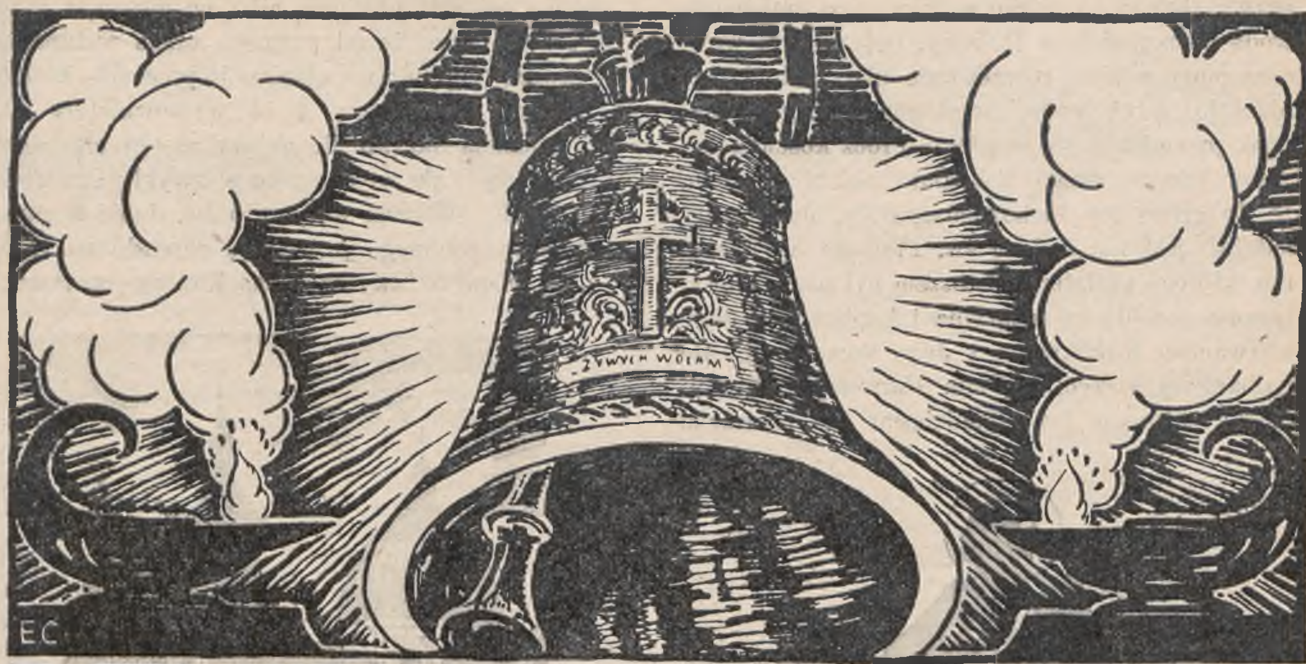
Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. **Cena tylko 15 groszy**

Nr. 43. Kraków, 25 października 1925. Rok I.



DZWON NIEDZIELNY

ILUSTROWANY TYGODNIK KATOLICKI.

Przedpłata wynosi:
na cały rok 7 zł., na pół roku 3·50 zł., na miesiąc 60 gr.
Numer pojedyńczy 15 groszy.
W Ameryce 2 dolary. — We Francji 30 fr.
W Danji 18 koron.
Każdorazowa zmiana adresu 1 zł.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ul. Sienna 5.
Nr. P. K. O. 404.712.
Reklamacje niezapieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

Ceny ogłoszeń:
Cała strona 120 zł — pół strony 60 zł.,
1/4 „ 80 „ — 1/8 „ 15 „
Za jednołamowy wiersz mm. 80 groszy, w tekście 3 razy drożej. — Nadesłane 50% drożej.

Św. profesor i jałmużnik.

(Św. Jan Kanty).

Z pośród Niebian, co w Krakowie żyli, lub których szczątki w Krakowie spoczywają, żaden tak długo tu nie przebywał, jak św. Jan Kanty. Od chwili swego wpisu w grono studentów Akademji krakowskiej, prócz ośmioletniego nauczycielstwa w Miechowie, czterech pielgrzymek do Rzymu i jednej do Jerozolimy, oraz krótkiego pasterzowania w Olkuszu, lat pięćdziesiąt dwa, aż do swej szczęśliwej śmierci mieszkał Jan z Kent w Krakowie. To też w starym Jagiellońskim grodzie nie brak o Nim wspomnień, a głównie grupują się one w ulicy św. Anny. Tu, w kościele kollegiaty pod Jej wezwaniem, we wspaniałym grobowcu z marmuru, schowano większą część Jego relikwij; w skarbcu kościelnym jest głowa umieszczona w pięknie rzeźbionej, srebrnej, pozłacanej oprawie, a w skrzynce, obitej czerwoną materją, znajduje się jego szata. Opodal, naprzeciw kościoła, w sieni najstarszego z gmachów uniwersyteckich, po prawej ręce kapliczka z wizerunkiem Matki Bożej, przed którym Święty Bogomodlca długie chwile przepędzał, a naprzeciw izba z alkową, gdzie ubogi i umartwiony żywot, poświęcony nauce i modlitwie przepędzał. Tu także, kiedy dzisiejszy kościół św. Anny lat temu około 225 budowano, czas jakiś zwłoki Świętego przechowywano. Na ulicy św. Anny, wracając razu pewnego z jutrzni Bożego Narodzenia, przyodział własnym płaszczem ubogiego, poczem z powrotem, zdumiony, znalazł ono odzienie

u siebie. Na pobliskim Rynku dokonał cudu naprawy zbitego na mleko naczynia, co napełnione wodą zaczerpniętą z Rudawy, opływającej wówczas mury miasta, rozradowało ubogą, do której należało, gdyż woda, przeżegnana przez Świętego, przemieniła się w mleko. Prócz kościoła św. Anny jeszcze druga kollegiata chlubi się tem, że do grona jej duchowieństwa św. Jan Kanty należał: jest nią kościół św. Florjana na Kleparzu, którego prałatem-kustoszem był nasz Święty; zaczem posiada ta świątynia i kaplicę pod Jego wezwaniem i relikwiarz z Jego szczątkami. Ale najbardziej szczyci się nim Uniwersytet Jagielloński, którego lat kilkadziesiąt był mistrzem,



Sw. Jan Kanty.

oraz dziekanem wydziału filozoficznego. Nie szczędziła też ta szkoła starań i grosza w zabiegach o kanonizację św. Jana, a kiedy ta za Klemensa XIII. przyszła do skutku, Uniwersytet Jagielloński czci corocznie pamięć swej największej Ozdoby, przybywając na procesję wieczorną, co kończy ośmiodniowy obchód uroczystości św. Jana w kollegiacie św. Anny. Budujący i pełen uroku to widok, kiedy w przepełnionej świątyni wiernymi, tuż przed duchowieństwem, idą mistrze szkoły Jagiellońskiej ze świecami gorejącemi w ręku, w malowniczych togach czarnych, a rektor w purpurowej z gronostajowym mucetem.

Ale jednak odwrotna strona medalu poucza nas, że cześć św. Jana Kantego w tem mieście, co w niej wzorem być powinna, albo się jeszcze dostatecznie nie rozwinęła, w tem mieście, co w niej celować powinno, albo, co gorsza, a może i prawdziwsza, że od pewnego czasu podupadła. Prawda, że na wspomnianej procesji kościół ogromny jest nabity i że wymowniejszy jaki kaznodzieja potrafi liczniejszy zastęp słuchaczy zgromadzić, ale wejdźmy tu w zwykły czwartek, kiedy się odprawia wotywa o św. Janie Kantym na mocy osobnego przywileju papieskiego, albo w ciągu dni oktawy św. Jana Kantego, zwłaszcza



Kościół św. Anny w Krakowie, w którym spoczywają zwłoki św. Jana Kantego.

rano, a choćby i w sam dzień jego czci poświęcony, t. j. dwudziesty października, to zobaczymy prócz kilkunastu osób około Jego Grobu przeraźliwe pustki. Dawniej, gdy naprzeciw kościoła mieściło się gimnazjum św. Anny, uczniowie, spieszący do szkoły, mieli sobie za obowiązek wstąpić na pacierz czy do kościoła św. Anny, czy do kapliczki w kollegium jagiellońskiem. Dziś gimnazjum św. Anny jest w innej stronie miasta, a szkoła powszechna p. w. św. Jana Kantego jest także dość oddaloną, by małe dzieci do niej chodzące mogły przed nauką swego Patrona nawiedzać. Ale ludziom starszym, przechodzącym koło mieszkania lub grobu św. Jana Kantego, mógłby przeszkadzać tylko brak pamięci lub dobrej woli. Postarajmyż się o jedną i drugą.

Z LITURGIKI

Ewangelja na niedzielę 21-szą po Świątkach.

Ewangelja według św. Mateusza, w rozdz. XVIII.

Onego czasu mówił Jezus uczniom swoim: Przypodobane jest Królestwo niebieskie człowiekowi który chciał kłaść liczbę ze sługami swoimi. A gdy począł liczbę kłaść, przywiedziono mu jednego, który mu był winien dziesięć tysięcy talentów. A gdy nie miał skąd oddać, kazał go Pan jego zaprzedać, i żonę jego i dzieci, i wszystko co miał, i oddać A upadłszy sługa on, prosił go, mówiąc: Miej cierpliwość nademną, a wszystko tobie oddam. A Pan, zlitowawszy się nadjonym sługą, wypuścił go i dług mu odpuścił. Lecz sługa on wyszedłszy, znalazł jednego z towarzyszów swoich, który mu był winien sto groszy: i ująwszy, dusił go, mówiąc: Oddaj, coś winien. A upadłszy towarzysz jego, prosił go, mówiąc: Miej cierpliwość nademną, a oddam ci wszystko. A on nie chciał, ale szedł i wsadził go do więzienia, ażeby oddał dług. A ujrzawszy towarzysze jego, co się działo, zasmucili się bardzo: i przyszli i powiedzieli Panu swemu wszystko, co się było stało. Wtedy zawołał go Pan jego i rzekł mu: Sługo niecnotliwy, wszystek dług odpuściłem ci, iżeś mnie prosił. I zali tedy i ty nie miałeś się miłować nad towarzyszem swoim, jakom się i ja zmiłował nad tobą? I rozgniewawszy się Pan jego, podał go katom, ażeby mu oddał wszystek dług. Tak i Ojciec mój niebieski uczyni wam, jeśli nie odpuścicie każdy bratu swemu z serc waszych.

Na święto św. Jana Kantego

(† 1473).

Liturgja a życie społeczne.

Bóg, dając nam łaskę i różne duchowe pomoce, nie zmusza nas, nie czyni gwałtu naszej naturze, ale ją łaską uszlachetnia, podnosi i uzdalnia do czynów trudnych nieraz, ale zasługujących na niebo. Stąd możemy mówić o oddziaływaniu i wpływie liturgji, czyli publicznego nabożeństwa na życie codzienne.

Założyciel naszej religji, Jezus Chrystus, Bóg-Człowiek, stawiając nam siebie za wzór pod każdym względem i w tem, jak się modlić mamy, zostawił nam przykład i pouczył, że w parze z modlitwą-wyznaniem wiary powinno iść i życie nasze

„Módl się“ — jak Chrystus to czynił i polecił — „w cichości, w komorze“, ale pamiętaj, że ten sam Chrystus powiedział: „gdzie są dwaj, albo trzej zgromadzeni w imię moje, tam ja jestem w pośrodku nich“ (Mat. 18, 20).

Pracuj! ale po Bożemu, sprawiedliwie, modlitwą uświęcaj pracę. Żeby praca była owocną, pożyteczną dla ciała i duszy tak ogółu, jak i poszczególnych ludzi, trzeba nam pamiętać o ważności i znaczeniu wspólnej modlitwy, a przedewszystkiem o wielkim skarbie, jaki kryją w sobie modlitwy przy mszy św., w brewjarzu i przy innych czynnościach kościelnych. To modlitwy, zwłaszcza mszalne, ułożone i wypowiedziane do Boga, zawsze w liczbie mnogiej: „Módlmy się“, „prosimy“, „błagamy“ są wyrazem tej jedności, zgody i miłości, jakie powinny zdobić nas tu na ziemi, Taka modlitwa wspólna, publiczna, powszechna, bo ją wszyscy wszędzie mogą odmawiać, pochodzi od samego Chrystusa. Jest nią Modlitwa Pańska.

Kościół, idąc za wskazaniem swego Mistrza, poukładał różne modlitwy, ale krótkie, zwięzłe, pełne wiary i ufności w Opatrzność. Modlitwy te są powszechne, dla wszystkich ludzi przeznaczone, jak Kościół jest katolicki, tak samo modlitwy jego są katolickie, czyli powszechne. Cała liturgja w swych czynnościach i modłach świętych ma na oku ogół wszystkich wiernych, a nie jednostki.

Są modlitwy i prywatne, osobiste. One mogą być dobre dla wybranych dusz, ale dla wielu, jak doświadczenie uczy, takie modlitwy niekościelne szkodzą. Są to modlitwy słodkie, pełne westchnień i porywów, ale mało w nich jędrnej i jasnej prawdy o dobroci Boga, Jego miłosierdziu i sprawiedliwości. Takie modlitwy na życie nie wpływają. Przeciwnie, dusze, co się lubują w wyszukanych i długich modlitwach, błąkają się po manowcach własnych złudzeń, zdaje się im, że są święte, pobożne, dobre i że żyją po katolicku, a tymczasem w życiu codziennem tak postępują, jak katolicy nigdy nie powinni postępować. Nie umieją bronić wiary czynem i słowem, zastosować się do wymagań Kościoła. Z najpobożniejszych książeczek (jakich dzisiaj dużo) modlą się niektórzy, a równocześnie żądają rozwodów, ślubów cywilnych, popierają modę gorszącą i t. d. Dlaczego? bo zatracili poczucie powszechnego katolickiego Kościoła, zapomnieli o tem, że religja (modlitwy, liturgja) nie jest rzeczą prywatną, osobistą; bo nie wiedzą, czy wiedzieć nie chcą, że religja (i pobożność) musi oddziaływać na życie; bo **dzisiaj ludzie w wielu rzeczach, a także w modlitwie, oddalili się od tego, co się zowie „żyć, myśleć, współczuć i modlić się z Kościołem“**. „Sentire cum Ecclesia“. Nie umieją modlić się z Kościołem.

Dla osobistych wygód, z lenistwa, z tysiącznych powodów pokątnych, drobnostkowych, usuwa się dzisiejszy „katolik“ od nabożeństw publicznych, od słuchania kazań, czytania pism religijnych, od wspólnego śpiewania pieśni kościelnych. Cicha msza św. z koncertem, bez odczytania ewangelji, byle prędko i krótko, książeczki malutkie, przez kramarzy wydawane, albo zupełnie brak książeczki do nabożeństwa, to jest t. zw. „nowoczesna liturgja“. Ta powierzchowność i łatwość w życiu religijnem, wygodna dla nibyto katolików, którzy zmysł i poczucie katolicyzmu zatracili, co nie czują i nie wiedzą, że należą do wielkiej rodziny-Kościoła, i że dla tego

Kościoła trzeba pracować, cierpieć, żyć z nim i modlić się z nim i za niego.

Kościół, ustanawiając obrzędy, czynności symboliczne i modlitwy i nakazując udział w tychże, chce przedstawić w swem życiu liturgicznem nieprzebrane skarby prawd, by każdy mógł czerpać to, co mu najwięcej odpowiada. Zwłaszcza modlitwy kościelne wskazują zasady wiary, uspołeczniają nas, budzą i potęgują poczucie prawa i karności, do życia społecznego zaprawiają, uczą życia na miłości i sprawiedliwości opartego. Że tak jest, wystarczy rzucić okiem na mszę o św. Janie Kantym.

We wstępie, jakie wskazówki do czynnego i katolickiego życia są potrzebne:

„Miłosierdzie człowieka obejmuje (i powinno zawsze obejmować) bliźniego“. I jak Bóg, miłując wszystkich, tak i my dobrem postępowaniem, uczciwością mamy pociągać bliźnich ku sobie. W lekcji jasno i wyraźnie stoi napisane: „Wiara bez uczynków martwa jest“ — **i djabeł wierzy w Boga, a swoje robi i psuje, co dobre i Boże.** Ważna to rzecz w życiu dzisiejszem: działać z wiary i według wiary.

Ewangelja wspomina o umartwieniu żądz i o pochodniach gorejących, czyli o dobrych uczynkach, nadto o gotowości do zdania rachunku przed Bogiem. To są także cnoty społeczne. Oby każdy postępował według słów offertorjum ze mszy dzisiejszej i mógł je powtórzyć u schyłku życia swego: „Przyodziałem się sprawiedliwością, jako szatą, a uczciwość mnie zdobi, jako korona. Byłem okiem ślepemu, a nogą kulawemu“ (Job. 29 $_{14-16}$). To są cnoty obywatelskie, społeczne, być sprawiedliwym i uczciwym, radzić drugim, szerzyć oświatę prawdziwą.

W kościele św. Anny w Krakowie, leży miłośnik prawdy, uczony i Święty, który brzydził się obmową i oszczerstwem, dla ubogich był ojcem. W kolekcie tego dnia i przez całą oktawę, aż do 27 b. m. tak modli się Kościół:

„Boże... daj nam za przykładem świętego Jana w wiedzy świętych postępować i bliźnim naszym miłosierdzie okazywać.“

Takie nauki złączone z modlitwą mieści w sobie liturgja. To praktyczny, obrazowy katechizm.

X. M. K.

Wynik naszej ankiety o pielgrzymkach.

Przy zakładaniu „Dzwonu“ redakcja wytknęła sobie — między innymi — jako pole pracy: **poruszanie różnych bolączek i niedomagań życia katolickiego.** Religja nasza jest przepiękna i gdzie katolicy stosują w życiu jej zasady, życie samo staje się przez to lżejszem, szczęśliwszem. Pociechy ze źródeł wiary płynące są wielkim skarbem wymęczonej ludzkości. Jednym z takich źródeł są pielgrzymki odpustowe. Kto był na jakimkolwiek wielkim odpuście i zaglądnął okiem badawczem wszędzie, łatwo mógł spostrzec, obok prawdziwej i szczerej pobożności sporo objawów niegodnych pielgrzyma i miejsca odpustowego. Celem naszej ankiety było właśnie dowiedzieć się od szerokiego ogółu katolików, jak się zapatrują na nasze pielgrzymki, co widzą w nich dobrego, a co złego.

Wypracowań na ten tema wpłynęło 34, dużo mniej, niż o jarmarkach przy pierwszej ankiecie. Siedm potargał i spalił ks. redaktor zaraz po przeczytaniu, gdyż napisane były przez ludzi, którzy nigdy w pielgrzymce udziału nie brali i nic właściwego nie napisali. Komisja miała więc do przeczytania 27 prac i wybrać z nich trzy do — nagrody. Wybór nie był trudny. Na pierwsze miejsce wysunęły się zaraz trzy opracowania, obejmujące mniej więcej całokształt sprawy pielgrzymek. I choć ani jedna nie jest bez zarzutu, komisja rozdała jednak nagrody i to w sposób następujący:

I. nagroda (25 zł): Fabjan Święch, organista z Olszówki;

II. nagroda (15 zł): Franciszek Niziołek, gospodarz z Osielca;

III. nagroda (10 zł): Karol Tekieli, robotnik z Rybnej obok Krakowa.

Pozatem ładne opracowanie przysłali: Ignacy Skoczyk z Lipnicy Małej na Orawie, Jan Goryl, robotnik cegielniany w Krakowie, Jan Czekański, kolejarz z Krakowa, Franciszek Szczepański z Brzezinki, Klementyna Kostyńska z Kęt, Antoni Pieniążek z Mydlnik i inni.

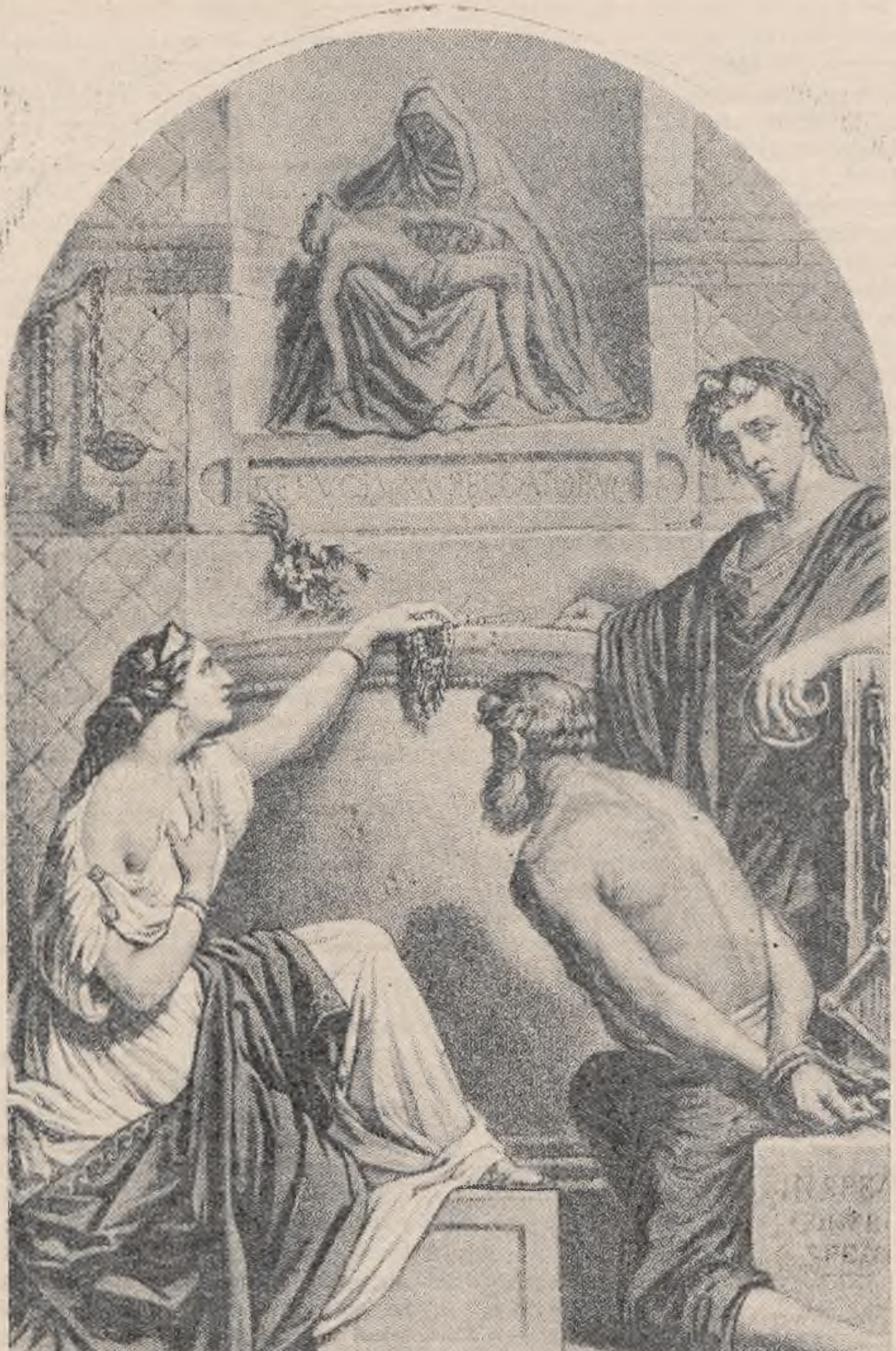
W numerze dzisiejszym drukujemy pracę p. Święcha, w następnych podamy uwagi pp. Niziołka i Tekieliego. Z reszty prac wybierzemy wszystkie trafne i pouczające spostrzeżenia. Na zakończenie ks. red. Machay porówna nasze pielgrzymki z widzianemi w Lourdes, w Rzymie, w Lisieux i t. d. i doda uwagi redakcji o ankiecie i o pielgrzymkach.

Uprzedzamy Czytelników, że opisy o pielgrzymkach będą zawierały dużo bolesnych i przykrych prawd, których taić, lub ukrywać redakcja wcale niema zamiaru. Odpusty i pielgrzymki są bowiem i mają być rzeczą świętą.

NAGRODA I.

Odkąd spostrzegłem, że za horyzontem rozciąga się dalsza płaszczyzna ziemi, pragnieniem mojem było zblizka zobaczyć i poznać coraz szersze jej poziomy. Sposobność do tego dawały odpusty, które w sąsiednich parafjach bywały rzadko, bo tylko raz lub dwa razy w roku, natomiast miejscowości dalsze, tam, gdzie były obrazy cudami słynące, budziły większe zainteresowanie. To też rwałem się na odpust, a jako nieletni szedłem pod opieką ojca lub matki. Tak idąc napawałem wzrok malowniczemi wzgórzami Podkarpacia. Na drodze do Pilzna na odpust w kościele OO. Karmelitów, minąwszy kościół w Siedliskach, przechodziliśmy wzgórze w Gorzejowej z kościołem św. Grzegorza, a na nizinie snuła się wstęga wodna, rzeka Wisłoka. Po raz pierwszy widziałem też słupy z rozciągniemi drutami telegrafu.

Idąc do Tarnowca koło Jasła, przechodziliśmy w bród rzekę Ropę i pierwszy raz widziałem tor



Modlitwa grzesznych pielgrzymów.

kolejowy, oraz pociąg z pasażerami. W podróży do Kobylanki zwiedzaliśmy miasto Biecz z jego kościołami. Widok wspaniałych kościołów z pomnikami i bogatemi rzeźbami, robił na mnie wrażenie czegoś nadziemskiego, a mój rodzinny kościółek niknął jak chata wiejska wobec miejskiej kamienicy. Uroczystości odpustowe wywierały na mnie ogromne wrażenie. Budowałem się pobożnymi śpiewami pątników, obchodzeniem na klęczkach ołtarza, a nawet całego kościoła, a powitanie miejsca świętego na pierwszy

jego widok przez padanie na twarz i leżenie krzyżem i takież pożegnanie, było bardzo rozrzewniające. Tyle było w tem prostoty i rzewności przechodzącej w ekstazę, że zdawało się być gdzieś w pierwszych czasach chrześcijaństwa. A kiedy przy rozpoczęciu nabożeństwa cudowny obraz został odsłoniony, — ciche westchnienia zamieniły się w głośny szloch, zdający się przedzierać nietylko sklep kościoła, ale i sklepienie niebieskie. I nie można było oderwać oczu od pochylonej miłośnie głowy ukrzyżowanego Zbawiciela w Kobylance, zdawało się bowiem, że kogoś szuka i rozpoznaje swoje owieczki, za które życie położył. A kiedy wieczorem zabrzmiała pieśń: „Dobra noc Głowo święta Jezusa mojego“ wpatrzonemu w cudowny obraz, zdawało się, że ta Głowa skłuta cierniami już nie czuje swych głębokich ran, lecz unosi się majestatycznie i radośnie spogląda na zgromadzonych wyznawców. Zaraz też tłumnie obstąpiono konfesjonały i szept spowiedzi łączył się ze skruchą serca, boć sumienia nawet zatwardziałych zostały wstrząśnięte i odezwały się: Czyńcie pokutę, aby męka Zbawiciela i Krew Najśw. Jego nie była daremnie przelaną.

Odkąd zamieszkałem okolicę bliską Kalwarji, mam sposobność zwiedzać ją częściej. Lecz, jak dzieckiem będąc widziałem na odpustach same dobre strony, tak teraz widzę także i złe. W Wielki Piątek ze względów służbowych nie mogłem tam być, lecz ci co częściej tam chodzą opowiadają, że odgrywający rolę żołnierzy (rzymskich) czynią to w stanie podochoconym; to znów, że właściciele gruntów przydrożnych strzegą swych obsiewów, zbrojni w kołki i drągi, brutalnie się obchodzą z przechodzącymi pątnikami, złorzeczą im i całej Kalwarji. Możeby lepiej było „aktorom“ za odegranie trzeźwe odpowiednio zapłacić, jeśli brak bezinteresownych. I za podeptane zasiewy możnaby właścicieli jakoś odszkodować, a nie narażać na irytację graniczącą z wygrażaniem kołkami, przekleństwem, a nie rzadko dotkliwem pobiciem pątnika, który wypchnięty przez tłum z obszernej zresztą drogi, musiał stąpić na zagon przydrożny.

Ludność przyzwyczajona do padania krzyżem na posadzce kościoła, do obchodzenia ołtarza na kolanach, wykonuje te akty pobożności bezmyślnie. Bardzo rozprasza umysł śpiewanie równoczesnie rozmaitych pieśni przez drobne gromadki pobożnych. Podobno takie rozmaite śpiewy mają miejsce i w kościele Grobu Chrystusowego w Jerozolimie, ale tam są pielgrzymi różnych języków, a kościół zbyt rozległy, więc nie przeszkadza taki śpiew tyle, co w mniejszym kościele i tym samym języku. Gromady pątników oprowadzają tam sami zakonnicy i objaśniają o miejscach świętych. Na Kalwarji czynią to tak zwani „uczniowie“. Oni to przewodniczą kompanjom, mają przemowy i wykłady, zbierają składki, za które wypominają zmarłych, a nie rzadko przywdziawszy komżę wstępują na ambonę obok kapliczki, bawią się w kaznodzieję. Wygląda to śmiesznie i wprost demoralizująco. Ludność bowiem daje posłuch mowcom, którzy za motyw i źródło natchnienia mają bardzo często flaszkę w kieszeni. Jaki przewodnik, taki też kompanja niesie sztandar: oto chustka do nosa, wywieszona na kiju, albo lasce, służy za znak widomy, na który oczy wszystkich się zwracają. Tłuczenie się bezlitosne na dzwonkach, któremi przewodnicy nawołują ku sobie, nie mniej przeszkadza modlitwie. W trzechsetną rocznicę założenia Kalwarji odbywały się tamże misje. Kaznodzieje natężali płuca i silili się,

---

MARJA CZESKA-MĄCZYŃSKA.

8

DYMY.

Powieść z życia ludu.

Nalazłaś se go, to se go i opatruj — myślał. Nic mi ta do tego, kuździ niech se swojego patrzy, Janielcia swojego umrzyka, a ja świętej Jagnieszki.

Ociosywał właśnie z grubsza świętą Agnieszkę, co miała stanąć, hań, na Marcina Gibały obejściu. Zrobił już swoim zwyczajem maluśką, jako jabłko okrągłą główkę, na kulistym korpusie, wyciosał nos, nikiej Janielcin ku niebu sterczący dwoma otworami, a teraz oczy pomałusieńku dłubał, by były wystające, jak się patrzy. O, stary Wielgus znał swój fach, wszystkie figury w okolicy, przy drogach i na cmentarzach przez niego były wyciosane, jaskrawo pomalowane, że się zdaleka w oczy rzucały swoją niesamowitą krasą. A już co najstraszniej rzeźbić potrafił, to owe Pana Jezusowe upadki, co wszędy po drogach ludzie pobożne fundowali. Maciek Wielgus robił zawsze kapliczkę z drzewa, podobną jarmarcznej budzie, a we środku ustawiał w kamieniu kutą figurę Pana Jezusową, taką strasznie boleściwą, wyglądającą przez okienko budki na ten świat „grzyszny“, że każdego człowieka lęk brał, a cóż dopiero grzesznika. Talant, to talant, zalał Maciek Wielgus całe Podhale owemi upadkami, jednym od drugiego straszniejszymi. Jeno, że każdy człowiek musi mieć swój grzech, więc i Maciej Wielgus miał swoją wódkę, jak podpił, rzeźbiło mu się lepiej, ale krzywo. W świętą niedzielę zawdy do kościoła szedł, ale potem, to go jakoś same nogi do karczmy niosły, jako, że nawykłe były chodzić w tamte strony od młodości. Ksiądz proboszcz nieraz wyrzucał Wielgusowi jego niedzielne wyprawy, stary kręcił się wtedy, wzdychał, czerwienił, jak chłopiec i po nabożeństwie, jak w dym do karczmy walił, trudno, proch spłukać musiał, co mu się w gardle osiadł od kamieniarskiej roboty, a ten, jego zdaniem, jeno gorzałka spłukiwała do czysta. Wigor mu wtedy występował w kości, śpiewający sobie ku chałupie szedł, a że chałupa była za wodą, to się ta często okąpał niechcący. Żeby to tylko w niedzielę, ale pomału coraz więcej trzeba było wódki i stary Wielgus nigdy już spać bez flaszczyny nie poszedł, dusił ją pod pierzyną, jak dziecko smoczek, aż mu się

aby skupić słuchaczy, a przewodnicy zmagali się, tłukąc i klekocąc na swych dzwonkach, aby słuchaczy ku sobie pociągnąć. Doszło do tego, że kaznodzieja wyprowadzony z równowagi zawołał: weźmijcie tego z tym dzwonkiem, bo go widać djabeł opętał. że się tak tłucze, aby mi przeszkadzał. Ale też i mnie w tym dniu wyprowadziła z równowagi muzyka kościelna, dlatego, że była **nie kościelna.**

Powszechnie nazywa się odpustem wielkie zebranie ludzi, zjazd kilku księży, kilka straganów kramarskich, a im więcej ludzi, im więcej księży, im więcej kramarzy no i kramarek, im lepiej dopisała pogoda, tem piękniejszy był odpust. Że odpust jest odpuszczeniem kar doczesnych za nawiedzenie oznaczonego kościoła i dopełnienie przepisanych warunków, o tem mało kto myśli i mało kto tych warunków dopełnia. Że władzę udzielania odpustów ma Papież, o tem zdaje się lud zapomina, co stwierdza następujący fakt: Pewna parafja hodurowska, naśladując, czy małpując Kościół katolicki, urządziła w święto Wniebowzięcia Matki Boskiej — odpust. — Pobożny ludek zebrał się w wielkiej liczbie na ten „narodowy“ odpust. Zapomniał prawdę z Ewangelji zaczerpniętą i w katechiźmie umieszczoną, że Pan Jezus ustanowił jeden Kościół dla całego świata, a jedynym zastępcą Piotra świętego i jego następców Biskupów rzymskich, a nie odrębne kościoły dla poszczególnych narodów. Gdzie niema Piotra, tam niema Kościoła, tam niema i odpustów, w które zresztą heretycy, a zatem i „narodowcy“ nie wierzą. Zebranie takie, to zwykłe zgromadzenie agitacyjne przeciw Kościołowi, albo polityczne dla ułatwienia wiecowania różnym krzykaczom.

Lud nasz w swej prostocie kupuje i czyta z zapałem takie bzdurstwa, wydawane przez żydów, jak „Sen Matki Boskiej“, „Proroctwo Michaldy“, „List z nieba“ i t. p., które stosami leżą na straganach kramarzy z okazji odpustu, oraz pieśni nie wzbudzające ani jednej pobożnej myśli, natomiast obfitujące w swawolne wykrzykniki: marsz, marsz!

Na odpustach ludowi trzeba zajaśnieć słońcem Kościoła, t. j. Mszą świętą! Okazać ją w całej jej królewskiej szacie, jaką jest śpiew liturgiczny. Śpiew przygotować na jeden raz do roku nie trudno, a szaty lewitów asystujących mogłyby być nabyte kosztem całego np. dekanatu, i służyć we wszystkich kościołach, gdzie niema własnych. OO. Benedyktyni przodują w odprawianiu wspaniałych nabożeństw, pielęgnując śpiew prawdziwie liturgiczny, bo gregorjański, nawet krój ornatu mają zbliżony do pierwotnego kształtu, jaki widzimy na obrazach św. Biskupów z pierwszych wieków.

Wiele pozostawiają do życzenia noclegi na Kalwarji, a zapewne i w innych miejscach odpustowych. Jedni nocują w krużgankach klasztornych, drudzy na polu, inni na podłodze zaścielanej słomą w izbach, inni na strychach, inni wreszcie w stodołach i szopach. Nie wspominam o wygodnych noclegach, bo takich trudno wymagać, ale potrzebnym byłby większy nadzór nad niedoszłemi małżeństwami, nad młodzieżą różnej płci, razem nocującą. Trudno byłoby osuszyć sławne błoto Kalwaryjskie, ale jeszcze trudniej usunąć niechlujstwo, jakie z braku wychodków, na każdym kroku się spotyka. Tu dobry skutek odniosłoby rozporządzenie Mojżesza — jak żartobliwie powiedział jeden lekarz — by, jak żyd wychodzący za obóz miał łopatkę i jak kot wygrzebywał dołek i przygrzebywał, tak aby czynili pątnicy.

---

po kościach rozlała ołowiem i sprowadzała niespokojny, wypoczynku nie dający, pijacki sen. I żarła go ta gorzałka, oczy mu świeciły gorączką. wychudł na szczapę, chłop nie był jeszcze stary, bo pięćdziesiątki nawet jeszcze nie mający, a już ręce mu się trzęsły, dygotały nogi i jak się rankiem łykiem z flaszczyny nie skrzepił, to już i do żadnej roboty zdolny nie był, wszystko mu z rąk leciało.

Janielcia z matką, obie dbały o to, by flaszczyna ojcowska nigdy próżną nie była. robota wtedy szła i spokój był w domu, a że się człowiek równocześnie spalał, że z każdym kieliszkiem wódki do grobu się staczał, to o tem nie myślały.

Ot, byle spokój był.

Więc Maciej Wielgus pił i rzeźbił, rzezbił i pił, a że mu się przed oczyma dwoiło, więc kuł na wieczną rzeczy pamiątkę, koślawe litery i jeszcze koślawsze figury i odziewał swoje „Bożyczki“ szatami tak jaskrawemi, malował im rumieńce równiutkie jak kółka, że można było świat zejść, a drugich takich nie spotkać.

Janielcia wyniosła z chaty chleb i mleko i swojemu umrzykowi podetknęła pod nos.

— Pijcież!

Jan Sulimirski przywarł do garnka, jak dziecko do piersi matczynej i pił, pił... zdawało mu się, że życie pije.

Maciek Wielgus przyglądał mu się z coraz większem zaciekawieniem, ręka z dłutem opadła. Tyż, żeby tak mliko chlapać.

Janielci oczy zwilgotniały:

Jaki to głodny...

Odwróciła się i poszła do krów, by ukryć łzy, co się jej ciurkiem z oczu puściły.

— O świecie, świecie! Tylochna niedoli na tej ziemi świętej, a człek nie poradzi, nie poradzi...

Wielgus kuł, w zapadającym mroku, wyglądał, jak olbrzymi pająk, przykucnięty na białym kamieniu, nagle łypnął oczyma w kierunku milczącego gościa, co zdawał się już myślą wybiegać w świat inny.

— Przenocuję was. matka w izbie wam pościele, bez lato, to letnicy mieszkają, ale tera już pojechały. Izba czysta. widna, spać se bedziecie, jak król. Zdaleka Pan Bóg prowadzi?

— Ze Sycylji...

— Italjański kraj... Ho! ho! Daleko...

— Daleko.

Echem zadzwoniło od przyzby.

Nie wiem, jak jest teraz, ale za nieboszczki Austrji byłem na ceremonji pogrzebu Matki Boskiej; rozrzewniający ten obrzęd psuli żydzi, którzy uwijając się wśród kilkunastotysięcznego pochodu dostarczali świeczek, aby każdy pątnik mógł trzymać w ręku gorejące. Czyżby ci niewierni w ten sposób przyczynić się chcieli do trjumfu Marji? Oj nie trjumf, ale chciwość zysku tam ich zagnała, boć przecież nietylko handel towarami, ale już i handel rzeczami religijnemi ujmują w swe ręce; widziałem przecież, jak sprzedawali obrazy i medaliki z „Matkiem Boskim“.

Przez oktawę Imienia Jezus lub Imienia Marji, więcej wiernych korzysta z odpustu, niż w dniu t. zw. odpustu. We wspomniane dni przychodzą pobożni, by dopełnić warunków odpustu w intencji dostąpienia tegoż, a w dzień odpustowy gromadzą się dla odwiedzin i gościny, a nie rzadko dla pijatyk i bijatyk. Zwiedzanie miejsc cudownych jest chwalebnem i pożytecznem, objawy jednak ujemne wypada usunąć, inaczej bowiem nie chwała Boża, nie odpust, ale rozpusta i grzechy z nią idące się mnożą. Dokonać tego może klasztor, ale poprzeć go musi i ustawodawstwo i policja, a pątnicy powinni przestrzegać porządku, czystości i moralności, przychodząc na miejsce święte w czystej intencji, t. j. celem uświęcenia swojej duszy.

Fabjan Święch
w Olszówce, p. Niedźwiedź.

Dalecy krewni.

— Mam już tylko samych dalekich krewnych.

— Czy bliscy wymarli?

— Nie, ale się wzbogacili.

Powaga i szacunek rodziców
jako czynnik wychowawczy.

Aby rodzice mieli posłuch u swoich dzieci — żeby ich dobry przykład mógł wywołać u nich naśladownictwo: muszą rodzice wyrobić sobie u nich najpierw powagę i szacunek rodzicielski. Biada rodzicom, których własne dzieci za nic mają i zupełnie ich nie szanują!

Co powoduje zanik powagi i poszanowania rodzicielskiego?

Na to składa się dużo czynników — a w pierwszym rzędzie złe prowadzenie się samych rodziców. Jak może mieć powagę i poszanowanie u dzieci ojciec, który wyparł się Boga: nie żegna się nigdy, nie chodzi do kościoła — wysiaduje w karczmie u żyda i marnuje majątek odziedziczony po przodkach — co wiecznie kłóci się z żoną — a nawet bije ją wobec dzieci, gdy przyjdzie do domu pijany! Czy może mieć szacunek i poważanie swych córek i synów matka, żyjąca niemoralnie — wysiadująca razem z mężem w karczmie — zaniedbująca dom, rodzinę i dobytek własny! Dzieci siedzą samotnie w domu całymi dniami: o głodzie i chłodzie — niepomyte, nieuczesane — odarte — odczuwają złe prowadzenie się rodziców — żalą się na nich przed sąsiadami — krytykują ich, a gdy przyjdą do domu w stanie nietrzeźwym, okazują im mimowolny wstręt — lekceważenie — a nawet pogardę. Nie wiele potrzeba, a znieważyłyby ich czynnie, zwłaszcza, że rodzice, żyjący w ten sposób: poszanowania względem siebie w swe dzieci nigdy nie wszczepiają — nie umią i nie potrafią.

— Gdzie to ta wojna ludzi nie zagnała. Mieliście jaką siarżę?

— Byłem nadporucznikiem.

— E?!

Stary spojrzał niedowierzająco:

— Niby Oberleutnantem?

Przypomniała mu się kasarnia w dalekiej młodości i jak stał wyprostowany, jak drąg, z rękoma przy szwach od spodni, przed takim nadporucznikiem właśnie. A teraz... pan nadporucznik, u niego, po żebrach... Splunął.

— Cie, jakie to życie marne moiściewy, straśnie marne... Do swoich wracacie?

— Do swoich... Czy ja wiem, czy żyje jeszcze kto z moich....

— Młodziście jeszcze, może ta i żyje ociec abo matka. Mieliście ojca? Dyć głupio pytam, każde dziecko na tym świecie ojca mieć musi, taki już porządek, jak każda figura swojego rzeźbiarza. Jeno czyście mieli ojca, co o was zadbać może?

— Jeżeli żyje, to zadba...

— A no juści, jeżeli żyje.

Jan Sulimirski głowę z powrotem o ścianę wsparł, słaby się czuł, znużony nad miarę, w skołatanym mózgu zaczął się snuć projekt, rozwijać, przybierać realne kształty. Zostać tu w tej chacie wieśniaczej, do swoich stąd pisać, dowiadywać się, starać się o pensję przynależną, okryć się potem i dopiero wracać, tak nie sposób przecież... Spojrzał na kamieniarza, czy mu uwierzą? Czy go przygarną? Czy nie powiedzą jutro: „idź z Bogiem“, takim oberwańcom, jak ty, nie ma co wierzyć, zresztą co nam do ciebie i do twojej doli? Biedni jesteśmy sami i niema u nas nadmiaru chleba.

Wszakże, gdyby przyszedł do miasta, nikt, napewno nikt, nie przyjąłby go do siebie, gdyby nie miał czem zapłacić. Legitymację ma... cóż z tego, oprócz legitymacji nic więcej. Ach, co tam myśleć, może już śmierć idzie i wybawi od wszystkiego.

— Piśmienny jesteście gospodarzu?

— Tyż! — obraził się Wielgus. — A któż na świątkach napisy ryje, jako nie ja?

— Przeczytajcie.

Sulimirski podał mu swoją legitymację.

Wielgus przeczytał, głową kiwnął i oddał:

— A no, prawdeście mówili, nima co...

Do twarzy Jana Sulimirskiego uderzyła łuna rumieńca, błękitne oczy rozgorzały.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Niedaleko odemnie żył sobie małorolny gospodarz, który wprawdzie nie pił i nie próżnował — ale był ogromnie chytry i zachłanny. Podstępem ożenił się z córką bogatego kmiecia — i podstępem wydusił na nim znaczny majątek za żoną. Dążył nawet do zagarnięcia całej kmiecej roli i dlatego źle usposobił żonę do swych rodziców — sióstr i braci. Rozpoczął nawet z nimi wojnę domową: spory, kłótnie i procesy. Oboje z żoną zapomnieli o Bogu — zapomnieli o czwartem przykazaniu Bożem i o tem, że na to wszystko patrzą ich dorastające dzieci ; biorą sobie z nich przykład na przyszłość.

Raz przyszedł ów gospodarz z jarmarku — po nieudałym procesie i odrazu wszczął awanturę z ojcami żony. Z tego do tego — ze słówka do kłótni — z kłótni do bitki i porządnie utyrał oboje: matce poprzetrącał kijem ręce, a ojcu pogruchotał czoło. Ukochana córka, zamiast bronić rodziców: pomagała mężowi, wywołując na nich rozmaite rzeczy. Mały Jaś i Jadwisia, stali na boku i, przypatrując się tej gorszącej awanturze, wzdychali ciężko — tembardziej, że oboje bardzo „Dziadusia“ i „Babusię“ kochali. Nieraz było, że kiedy ojciec i matka w pogoni za majątkiem jeździli po jarmarkach, handlując bydłem i baranami: „Dziaduś“ i „Babusia“ brali ich do siebie, karmili, odziewali i pieścili jak własne dzieci. Było im więc żal, że ich tak ojciec ciężko skatował — a do tego matka ich nie broniła, mimo, że od nich dostała nowy — duży dom, cztery morgi gruntu, piękne korale i krowę.

W parę lat po tej awanturze wracał Jaś z Jadwisią z pobliskiego lasku, niosąc w rękach świeżo ucięte leszczynowe drążki. Ojca i matki od samego rana nie było w domu. Byli na jarmarku — i razem z handlarzami od Podstolic pili na Klaśnie u „Rochy“.

Nagle posłyszały dzieci śpiewanie rodziców, wywychodzących tuż z lasu Klaśniańskiego. Ojciec szedł naprzód, darł się na całe gardło i wywijał rękami na wszystkie strony, za nim matka drapała się po pagórkach na czworakach, wtórując ojcu przychrypłym, przepitym głosem: „Ichu! ichu! ichu!“

Jaś i Jadwisia, przyczalili się za bryżkiem cichutko, a kiedy rodzice zbliżyli się na parę kroków. wypadli z nienacka — i dalejże leszczyną okładali, gdzie mogli dopaść: ojca po głowie, a matkę po rękach. „I cóż wy bestje, raki robicie?!“ ryknie ojciec na uwijające się z patykami dzieci. „A nic“ — odeprze raźno Jaś — „robiwa to samo, co wyście łoni robili Dziadusiowi i Babusi, choć oni na to nie zasłużyli. Wy ciągle tylko siedzicie w mieście — jecie i pijecie, a my tu sami w domu cierpiwa głód. My się jeszcze nie tak z wami obejdziewa“...

Minęły długie lata. Gospodarz ów dorobił się wprawdzie majątku, ale żona rozpiła mu się na dobre: zaniedbała siebie, dom, męża i dzieci. Rzadko kiedy nocowała w domu. Ośmioro dzieci wyrosło w domu: bez opieki — bez Boga i pacierza, bez miłości wzajemnej, bez szacunku do matki i ojca. Całymi latami: dniami i nocami, wrzała u nich kłótnia, pełna najobrzydliwszych słów, przezwisk i zaklęć, któremi obrzucali się wzajemnie rodzice wraz z dziećmi.

Wreszcie pewnego wieczoru nagle zmarła matka, a lat parę po niej: ojciec, który przed śmiercią oślepł. Pomarli bez testamentu, zostawiając kłócące się między sobą dzieci o schedę spadkową... Kiedy ojca wynosili z domu na cmentarz schwytał najmłodszy syn za trumnę i trzęsąc nią, wołał ochrypłym głosem: „Ty stary pijaku, z czemże mię zostawiasz?“ I byłby nią może rzucił o ziemię, gdyby mu zebrani na pogrzeb sąsiedzi nie przeszkodzili.

Tak mści się na rodzicach, gdy przestępując 4-te przykazanie Boże — niszczą autorytet swoich rodziców i swój własny wobec dzieci swoich.

Ludwik Młynek.

———o———

Kobieta w dziejach narodu polskiego.

Św. Jadwiga — żona Henryka Brodatego.

Po śmierci Chrobrego przechodziła Polska różne koleje. Co zapanował spokój, to już jakiś wróg mącił go. Nadszedł wiek XIII-ty, wiek strasznych najazdów pogańskich tatarów. Wiek ten pamiętnym został nietylko w dziejach politycznych Polski, lecz więcej może jeszcze w dziejach Kościoła polskiego, przyniósł on bowiem Polsce zaszczytne miano „matki świętych“. Z tych to czasów mamy obok szeregu wielkich postaci męskich Świętych, jak św. Jacka, Czesława, także przepiękne postacie świętych niewiast, jak św. Jadwiga Śląska, św. Kinga, bł. Salomea, bł. Bronisława, siostra św. Jacka, bł. Jolenta.

Św. Jadwiga Śląska była żoną Henryka, księcia wrocławskiego. Była to pani wielkiej świątobliwości. Dzieci swe: Bolesława, Henryka i Konrada, Agnieszkę, Zofję i Gertrudę wychowywała w bojaźni Bożej, a gdy już podrosły uczyniła wraz z mężem ślub czystości. Wybudowawszy klasztor w Trzebnicy nietylko, że zezwoliła wstąpić doń swej córce Gertrudzie, lecz wkrótce i sama się tam przeniosła. Przywdziała na się habit cysterski i poczęła wieść życie wielkiej pokutnicy.

Wychudła, wybladła, woskowo-żółta niewiasta, w jednej zawsze sukni wełnianej na grubą włosiennicę zarzuconej, bosonoga zimą i latem, z poranionemi stopami, jak cień jakiś dzień i noc snująca się po korytarzach, po kościele, po barłogach najwstrętniejszego ubóstwa, którego plugawe rowy całowała z rozkoszą, żyła już tylko jakimś cudownym nadziemskim żywotem.

Nie miała nigdy spoczynku, nie znała łoża, żyć się zdawała niczem, krwią własną, siłą woli. Nocą znajdowano ją w kościele na extatycznej modlitwie, dniem albo wymiatającą śmiecie klasztorne lub całującą ślady sióstr i pijącą wodę, w której się myły.

Pokora jakaś okrutna nad sobą, nadawała jej majestat dziwny. Czczono ją też, jak Świętą.

Największe cierpienia i ciosy nie potrafiły złamać tej iście granitowej postaci. W r. 1238 umiera mąż jej Henryk Brodaty. Acz sama pogrążona w żalu, musiała strofować mniszki za ich nieukojony płacz: „Co Bóg z stworzeniem swem czyni i czynić chce, wszystko to nam wdzięczne być ma. (X. Skarga: Żywoty Świętych).

W trzy lata po śmierci męża rozegrała się na polach lignickich owa pamiętna w dziejach bitwa —

poległ wówczas syn jej Henryk Pobożny, niestrudzony wojownik chrześcijański. Księżna Jadwiga na kilka dni przed bitwą, duchem Bożym wiedziona, przeczuła straszną śmierć syna i dziękowała Bogu, że syna jej wybrał za obrońcę wiary chrześcijańskiej.

Oprócz klasztoru w Trzebnicy fundowała inne klasztory i kościoły. Ubogie panienki, chcące się poświęcić P. Jezusowi na wyłączną własność obdarzała posagami.

Kapłanów, widomych zastępców Chrystusa Pana miała w wielkiem poważaniu. „Do stołu nie siadła, aż pierwej kapłan, który Mszę św. miał, usiadł“.

Wielką miłością pałała ku Bogarodzicy Dziewicy. Obrazkiem Jej, który stale nosiła przy sobie, uleczyła wiele osób ciężko chorych. Również wielką czcią pałała ku Najświętszej Eucharystji. Po śmierci jej działy się liczne cuda, które skłoniły papieża Klemensa VII do jej kanonizacji w roku 1267.

Dzień jej święta obchodzimy 15-go października. Uczmyż się od tej wielkiej ascetki, pogardzać życiem doczesnem, a rozmiłowywać się w życiu wiecznem.

St. Kajmowiczówna.



GŁOSY NASZYCH CZYTELNIKÓW



Rybna koło Krakowa.

Bardzo się cieszę, że tak Ks. Redaktor śmiało występuje w „Dzwonie“ przeciwko niemoralności i zbytkom. Cześć Ci i brawo przezacny księże i proszę tak dalej śmiało walczyć w tym kierunku i nieobawiać się niczego. Jabym dodał, że najlepszy sposób na goliznę jest taki, jaki Ks. Redaktor wymienił: nie udzielać Komunji św. ze względu na zgorszenie wypływające z takiego stroju. Sam się przekonałem, gdy jaka panna w takim stroju wyjdzie, a zobaczą ją „panicze“, to sobie pozwalają na płaskie, dwuznaczne dowcipy, które są nieraz grzechami nieczystemi.. Tembardziej w kościele.

A co do kwestji tak palącej, jaką jest zaniedbanie młodzieży, to nema innego środka, jak ten, który ś. p. Ks. Markiewicz polecał: to jest wychowanie w jego zakładach wychowawczych, albo im podobnych. Czas najwyższy już tę młodzież ratować i odrodzić religijnie-narodowo, bo wnet może być zapóźno i możemy się doczekać z naszej młodzieży bandytów i komunistów, a wkońcu ruiny narodu i Kościoła polskiego. Wszak już dzisiaj nietylko w miastach, ale i wsiach pełno jest młodzieży, która jest skończonymi ateuszami. Całe społeczeństwo nasze i rząd powinien się zabrać do ratowania młodzieży ginącej, aby zabezpieczyć przyszłość Polski i Kościoła. Nie wojsko liczne i armaty oraz samoloty, ale obrona nasza w zdrowej duchowo młodzieży.

Cała nasza prasa katolicko-narodowa powinna się zjednoczyć w tym kierunku i ratować młodzież. — Nauczycielstwo i rodzice powinni łącznie z duchowieństwem działać.

Wkońcu dodam, że wasze pismo coraz bardziej mnie i moich czytelników zajmuje i widzimy, że coraz bardziej staje się popularnem i pożytecznem. Szczęść Boże! Życzliwy **Karol Tekieli.**

Sucha.

W pierwszą niedzielę października w parafjalnym kościele w Suchej odbyła się uroczystość poświęcenia nowego dzwonu, sprawionego z inicjatywy tutejszego proboszcza Ks. Prałata Kołodzieja ze składek miejscowej ludności. Dzwon pod wezwaniem św. Michała ma na zewnętrznej posrebrzanej powierzchni rzeźbiony wizerunek tego świętego z napisem: „Sub tutela Michaelis pax in terra, pax in coelis, (Pod opieką Michała pokój na ziemi, pokój w niebie), a po stronie przeciwnej wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej z napisem: „Sub tuum praesidium“ (Pod Twoją obronę). Ustawiony naprzeciw głównego ołtarza na podwyższeniu, okolony wieńcem z mirtu i ozdobiony kwiatami i różnobarwnemi wstęgami, poświęcony został przez proboszcza miejscowego Ks. Prałata Michała Kołodzieja, poczem Ks. wikarjusz Wojciech Kowalik wygłosił piękne kazanie okolicznościowe, przedstawiając w podniosłych wyrazach znaczenie dzwonów w Kościele katolickim; wkońcu wyraził życzenia, by głos tego dzwonu nie brzmiał daremnie, lecz budził w sercach mieszkańców miasta i okolicy uczucia wiary i pobożności, by nowego dzwonu nie spotkał los jego poprzedników zabranych na cele wojenne, lecz by jaknajczęściej dźwięk jego wieścił radosne zdarzenia w wolnej i potężnej Ojczyźnie.

Różańce.

Różaniec, jak wiadomo, podała Marja Najświętsza św Dominikowi, w wieku XIII, a już na początku wieku następnego wyrabiano w Gdańsku różańce z bursztynu i korali. Osób, które zajmowały się wyrabianiem ich, było w tem mieście tak wiele, że w r. 1350 ulicę, na jakiej oni sami tylko mieszkali, nazwano „Pater noster“. Ze starych rachunków, dochowanych dotychczas, wiadomo jest, że w roku 1445 różaniec bursztynowy wyrobu gdańskiego kosztował 5 marek, co było ceną, jak na owe czasy, dość nawet wysoką. Różaniec starano się zawsze mieć jak najbardziej piękny, a także i bogaty. Tak np. w skarbcu koronnym na Wawelu, było w roku 1599 aż 19 różańców, wykonanych z samych brylantów i pereł. Do dziś dnia zachowały się jeszcze różańce niektórych królów polskich. Muzeum książąt Czartoryskich w Krakowie ma w swoich zbiorach różaniec Jana III. Sobieskiego, a skarbiec Jasnogórski trzy różańce jaspisowe: Stefana Batorego, Jana III Sobieskiego i Michała Korybuta Wiśniowieckiego. W tymże skarbcu przechowany jest kryształowy różaniec ks. Mikołaja Radziwiłła, zwanego sierotką. Wspomnieć można także, że nuncjusze papiescy obdarowywali różańcami, błogosławionemi przez Ojca św., dostojników świeckich oraz duchownych. **jmch.**

W numerze następnym ogłosimy nową, bardzo ciekawą ankietę.



Z konferencji w Locarno. Z lewej strony na prawo: Grandi Scialoja (Włochy), Vandervelde (Belgja), Skrzyński i Briand.



W chwili, gdy czytelnicy „Dzwonu“ otrzymają ten numer, dzienniki będą już miały dokładne wiadomości, co się stało w Locarno? Jak wygląda ten

pakt reński?

Po długich i mozolnych naradach osiągnięto w Locarno porozumienie. Jeżeli można wierzyć wiadomościom gazeciarskim, porozumienie z Niemcami zostało podobno osiągnięte bez naruszenia istniejących traktatów, a przedewszystkiem traktatu wersalskiego, na którym się dzisiejszy porządek świata opiera. Niemcy mieli zgodzić się pod tym warunkiem, że Zgromadzenie Ligi Narodów będzie miało prawo zmienić traktat wersalski, a zwłaszcza art. 16 tegoż traktatu.

Cóż ten artykuł 16-ty zawiera?

Dla ludzi i państw knujących wojnę są tam grozne słowa. Przypomnijmy je sobie: **„Jeżeli jeden z członków Związku ucieka się do wojny wbrew zobowiązaniom przyjętym w art. 12, 13, lub 15, uważany będzie ipso facto za dopuszczającego się aktu wojennego przeciw wszystkim członkom Związku.** Ci zobowiązują się zerwać z nim natychmiast wszystkie stosunki handlowe i finansowe, zakazać wszelkich stosunków między swymi obywatelami a obywatelami państwa, które złamało umowę, wreszcie przerwać wszelkie porozumienie w sprawach finansowych, handlowych czy osobistych między obywatelami tego państwa a obywatelami innych państw., należących do Związku lub do niego nie należących.

W podobnym wypadku obowiązkiem Rady będzie wskazać poszczególnym rządom, z jakim kontyngentem sił wojskowych, morskich i lotniczych każdy z członków Związku ma współdziałać w siłach zbrojnych, przeznaczonych do tego, by wymusić poszanowanie zobowiązań Związku“.

Według art. 16 Niemcy nie mogliby napaść na Polskę bez narażenia się na wojnę wszechświatową przeciw sobie. I dlatego dążą do zmiany tego artykułu. Jeżeli się im to nie udało w Locarno, to będą w Lidze Narodów (do której mają wstąpić) stale i uporczywie intrygować, aby usunąć przeklęty artykuł 16-ty.

Ponieważ nie mamy żadnych dokładnych telegramów o dokonanej pracy w Locarno nie chcemy nudzić naszych czytelników domysłami i wymysłami. Za tydzień podamy wiadomości prawdziwe i obszerne.

U NAS W POLSCE

nic ważnego w ubiegłym tygodniu nie zaszło. Pełno plotek politycznych, że p. Grabski upadnie, że jego następcą będzie gen. Sikorski, albo dawny premjer Skulski i t. p. Prawda jest, że p. Grabski niema już tego zaufania w społeczeństwie, co miał dawniej. Wierzyliśmy ślepo w stałość złotego, a tu się zachwiał. Dobry rząd powinien przewidywać i wyprzedzić przeszkody. **Obecnie p. Grabski radzi i radzi z cudzoziemcami o wielką pożyczkę.** Co z temi pożyczkami będzie, zaciekawia nas to nie w mniejszym stopniu, niż rokowania w Locarno.

W gwarze i szumie politycznym przeleciała bez echa



Widok miasta Locarno.

piękna mowa rektora Uniwersytetu w Wilnie, prof. Marjana Zdziechowskiego. Podajemy z tej mowy ważniejsze ustępy tej bardzo bądźcobądź strasznej mowy:

„Polska odzyskała niepodległość, ale warunki geograficzne pozostały te same. Stanowimy wyspę zewsząd otoczoną wrogiemi potęgami, ściśnięci jesteśmy w żelaznej obręczy. Olbrzymi zaś kolos, który nam od Wschodu zgubę gotuje, jest w dzisiejszej swej postaci bez porównania groźniejszym niż była niegdyś Rosja carska. Dla carów ujarzmienie Polski było postulatem ich ambicji, koniecznością polityczną nie było. Carat mógł być potężnym bez Polski, ale dla Rosji sowieckiej już nie ujarzmienie nasze, lecz unicestwienie jest koniecznością, warunkiem jej istnienia. Tylko po trupie Polski bolszewizm dostać się może na Zachód i nim zawładnąć. „Jedno z dwojga — mówił tu w Wilnie w roku 1920 Mereżkowski — **albo będzie bolszewizm i nie będzie Polski, albo odwrotnie".** Kto ma oczy, ten widzi to z przerażającą jasnością...

Otóż ów kolos wschodni jest potęgą nie rosyjską tylko, lecz międzynarodową, opartą z jednej strony o wszystkie żywioły wywrotowe Europy, z drugiej zaś mobilizującą ludy Azji i Afryki. A co jest potęgi tej celem, ideą? **Walka z Bogiem, zniszczenie idei Boga,** innemi słowy, zniszczenie idei człowieka, jako istoty, co myślą i duszą sięga ponad materję, a zatem wyplemienie z duszy jej pierwiastków idealnych. **Wyrazy duch, dusza,** pisze bolszewicki uczony prof. Tretiakow, **muszą być wykreślone ze słownika. — Człowiek jest maszyną,** niczem innem, niczem więcej, niż maszyną, potrzebującą dziennie wchłonąć tyle, a tyle pokarmu, aby puszczoną być w ruch".

Ten bolszewicki pogląd na świat nazywa prof. Zdziechowski **bestjalizacją człowieka.** Mówiąc do akademików, prof. Zdziechowski odezwał się do nich, aby się wyzwolili z grzechów ojców i aby powrócili do najpiękniejszych tradycyj młodzieży polskiej. Mowę swą zakończył temi słowy:

„Byliśmy „Przedmurzem Chrześcijaństwa" i powinniśmy tem być nadal — przeciw potędze najstraszniejszej, jak powiedziałem i najpodlejszej jaką świat widział, bo nie poprzestającej na podbojach jak niegdyś Turcy, lecz mającej na celu pozbawienie człowieka jego człowieczeństwa. — Zaszczytu tego stańmy się godni. Postęp zewnętrzny, techniczny, którym się pysznimy, wpędza w barbarzyństwo, dając jednostkom i narodom coraz doskonalsze narzędzia wzajemnego wytępiania się. I po nowej wojnie, w której mieszkańcy Europy wytrują jedni drugich gazami i mikrobami, a z miast, zniszczonych wydoskonalonemi pociskami rzucanemi z aeroplanów, pozostaną tylko kupy gruzów, cywilizacja i kultura wrócą tam, skąd przyszły — do ludów Azji.

Przed widmem tem chwytamy się tej kotwicy zbawienia, jaką daje religja".

Nie raz, nie dwa razy, ale dotąd trzeba czytać te mężne i piękne słowa rektora Uniwersytetu w Wilnie, dopóki je na pamięć umieć nie będziemy. Pożyteczniejsza to mowa, niż namiętne gadulstwo p. posłów do Sejmu.

Pilnujmy się, abyśmy się nie przyczynili do zezwierzęcenia człowieczeństwa, do czego prowadzi życie bez religji. **Wujaszek.**

Kokurent do ręki:

— Panie! Kocham nad życie córkę pana!

— Ciekawym, dlaczego mi to pan mówi dopiero teraz, gdy wygrałem los?

— Chciałem, żeby pan miał naraz dwie miłe niespodzianki.

KRONIKA

KU CZCI ŚW. FRANCISZKA z Assyżu odbyła się dnia 17 października w krużgankach bazyliki OO. Franciszkanów uroczysta Akademja. Odegrano i śpiewano utwory O. Rizzi'ego, niezwykle zdolnego muzyka-Franciszkanina. Przez niego kierowany „Chór cecyljański“ wyrabia się na pierwszorzędny zespół śpiewaczy. Dla licznych miłośników muzyki i śpiewu Akademja O. Rizzi'ego była prawdziwą ucztą duchową.

KONGREGACJA PAŃ DZIECI MARJI. Dnia 18 b. m. Najprzew. Książę-Biskup Sapieha dokonał poświęcenia lokalu „Kongregacji pań Dzieci Marji“. Że Kongregacja w tych trudnych czasach zdołała stworzyć własny lokal, świadczy to o czynności i o duchu ofiarności tejże Kongregacji. Jest to nowe stowarzyszenie kościelne, którego założycielem i kierownikiem jest ks. kan. Van Roy, lubiany kaznodzieja krakowski. O celach i zadaniach nowej Kongregacji napiszemy obszernie.

DOROCZNA UROCZYSTOŚĆ Towarzystwa im. św. Rafała Archan. odbędzie się w kościele św. Krzyża dnia 25 października b. r. O godz. w pół do 11-tej przed południem, uroczyste nabożeństwo z wystawieniem Najśw. Sakramentu i okolicznościowem kazaniem. popołudniu o godz. 4 we własnym lokalu przy ul. Zwierzynieckiej 7, **odczyt** o Ziemi św., po odczycie pogadanka o stosunkach społecznych.

ILE JEST LUDZI NA ZIEMI? Według obliczeń z roku 1924, ilość mieszkańców ziemi wynosi 1 miljard 800 miljonów. Wzrost zaludnienia w przeciągu lat czternastu podniósł się o 120 miljonów. Sama babcia Europa posiada 450 miljonów ludzi, mimo, iż ponad jej głową przeszła największa wojna świata, oraz wszystkie najmożliwsze choroby i zarazy.

POCIĄG POSPIESZNY WARSZAWA—MOSKWA ZACZNIE KURSOWAĆ OD 1 GRUDNIA. Na podstawie konwencji kolejowej polsko-sowieckiej wprowadzone będą od 1 grudnia bezpośrednie pociągi pospieszne Warszawa—Moskwa przez Stołpce. Czas ich przyjazdu uzgodniony będzie z czasem expresu Warszawa—Paryż i z kurjerem Moskwa—Władywostok.

ZGON B. POSŁA DOMBKA. W nocy z 10 na 11 b. m. zmarł w Krakowie w 61 roku życia były poseł do parlamentu niemieckiego i były poseł do sejmu ustawodawczego, prezes miasta Królewska Huta, Dombek.

SKAZANI OBAJ NA 3.300 LAT WIĘZIENIA. Dwóch oszustów nowojorskich, Harry Bibbs i Thomas Hennesy, stawało w tych dniach przed sądem w Nowym Jorku pod zarzutem przekroczenia prawa w trzydziestu wypadkach. Ponieważ dowiedziono im winy we wszystkich wypadkach inkryminowanych — między innemi, sprzedawali akcje fikcyjnego towarzystwa kolejowego — skazano każdego z nich ogółem na 3.300 lat więzienia!

Ś. p. ks. prałat Jan Gnatowski. W Warszawie umarł w 70 roku życia ks. Jan Gnatowski, wybitny kapłan, autor i publicysta katolicki, znany szerokim kołom polskiego czytelnictwa pod pseudonimem Łady.

Napisał szereg nowel i rozpraw, które prędko zjednały mu nazwisko w świecie literackim. W wieku dojrzałym poczuł silne powołanie kapłańskie i po odbyciu odpowiednich studjów na wydziale teologicznym uniwersytetu w Innsbrucku, otrzymał święcenia. Wróciwszy do kraju, osiadł najpierw we Lwowie, a następnie w Warszawie i oddał się z całym zapałem pracy wśród młodzieży. Nie przerwał jednak działalności literackiej i ogłaszał utwory beletrystyczne i krytyczne w pismach codziennych i specjalnych wydawnictwach. Obdarzony przez Ojca świętego godnością prałata domowego, był ostatnio rektorem kościoła popaulińskiego w Warszawie.

Pisarz wysokiej kultury, kapłan pełen poświęcenia, gorący patrjota i niestrudzony działacz ideowy, pozostawia ś. p. Gnatowski pamięć zacnego obywatela i szlachetnego człowieka.

Cześć Jego pamięci!

Trzy święta jedno za drugiem

Tego roku na Boże Narodzenie będziemy mieli trzy dni świąteczne.

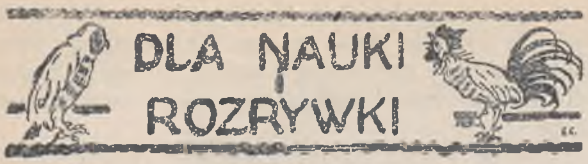
Będzie dużo czasu do czytania. Redakcja chętnieby dała **podwójny, lub potrójny numer świąteczny „Dzwonu Niedzielnego“,** gdyby to strasznie dużo nie kosztowało!

Trzebaby mieć na ten cel

kilkaset złotych.

Papier podrożał z 83 gr. na 105 gr. na 1 kilogramie, bez pomocy naszych przyjaciół musielibyśmy wydać na święta tylko numer zwyczajny na 16 stronach.

Prosimy na ten cel o dobrowolne i hojne naddatki do przedpłaty.



NAJWIĘKSI POLICJANCI NA ŚWIECIE.

Najwięksi policjanci na świecie istnieją w Nowym Jorku. W tamtejszym korpusie policyjnym obowiązuje przepis, że 400 policjantów musi posiadać wzrost przynajmniej 182 centymetry. W skład tej grupy wchodzi t. zw, „szwadron broadwajski“, złożony z 90 ludzi, wysokich przeciętnie 192 centymetry. W szwadronie tym znajduje się obecnie dwóch ludzi, którzy naprawdę mogą spoglądać na swoich kolegów zgóry. Pierwszy, Graham, wysoki 196 centymetrów, waży 112 kilogramów. Drugi, Taygart, wysoki 194 centymetry, waży 126 kilogramów a jego obwód w piersiach wynosi 1.50 metra. Brat Taygarta jest jeszcze wyższy (2.10), lecz nie służy przy policji z powodu wątłej budowy ciała.

OKULARY NAJNOWSZĄ MODĄ PARYŻA.

Zwarjowana bogini mody sama już naprawdę nie wie, co ma nowego wymyślić, by zadowolić żądnego wiecznie, jak synowie Izraela w pustyni, cudów — snoba. Najnowszy jej pomysł uchwycił się instrumentu, który dotąd służył jedynie biedakom, pozbawionym dobrego wzroku. Od pewnego czasu w stolicy francuskiej „ostatnim krzykiem mody“ — jest noszenie dużych t. zw. rogatych okularów! Zarówno mężczyźni, jak i kobiety „z towarzystwa“, o ile nie chcą uchodzić za motłoch“, muszą nosić te rzucające się w oczy wielkiego kalibru okulary. . Płeć nadobna zwłaszcza odkryła, nie ma lepszego środka do podniesienia pięknej cery i ognistych oczu, niż te duże szkła w ciemnej oprawie.

Podziękowanie.

Imieniem Bractwa Pana Jezusa Ukrzyżowanego przy kościele Panny Marji w Krakowie, składam księdzu promotorowi Tomerze za współudział w pielgrzymce do Częstochowy, p. nadinspektorowi Pollmanowi i p. nadradcy Bobilewiczowi za ułatwienie, wyjednanie i sformowanie pociągu nadzwyczajnego, Braciom Czoporowi i Madejowi za gorliwą pracę, oraz tym wszystkim, którzy brali udział w pielgrzymce za wzorowe utrzymanie porządku i podjęte trudy: serdeczne „Bóg zapłać“.

W kompanji brało udział 500 osób.

Stanisław Purchla.

Wesoły kącik.

Zdaje mi się.

— Panie doktorze, czy to prawda, że żonaci ludzie długo żyją?

— Ale gdzież! Tylko się mi tak zdaje!

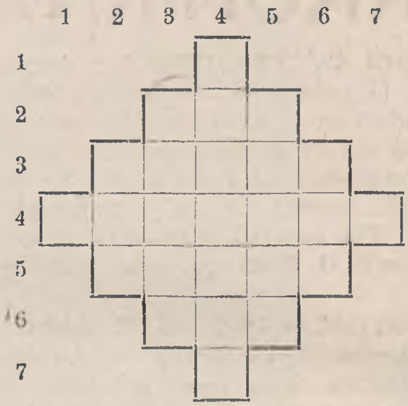
Dobra rada.

Gość do kelnera: Ma pan 50 groszy, ale proszę mi uczciwie poradzić, co sobie mam kazać podać.

Kelner (cicho): Niech pan idzie do innej restauracji.

ŁAMIGŁÓWKA

ułożył **J. P.**



Wpisać w kwadraciki litery następujących odgadniętych wyrazów:

Poziomo:

1. spółgłoska,
2. metal, pierwiastek chemiczny,
3. nazwa chłopca-wyrostka u Serbów,
4. imię szukane,
5. po włosku śpiew,
6. przeczenie.
7. spółgłoska.

Pionowo:

2. inaczej siła,
3. imię męskie,
4. imię szukane,
5. nazwisko poety włoskiego,
6. słowo pytające w języku esperanto.

Przedziałki 4-te dadzą imię świętego kaznodziei.

Za dobre rozwiązanie nagroda książkowa.

Odpowiedzi Redakcji.

S. B., Mikstat. Napisaliśmy już tyle razy, że nie podpisane listy idą do kosza.—**St. Kostka.** Wszystkie „kawałki“ są w tece redaktorskiej i czekają na swą kolej. Wszystkie dobrze napisane, czasem świetnie. Jedna tylko prośba: aby były krótsze! — **P. Piotr Wyrobek.** Uwagi p. o odpustach doszły już po zamknięciu ankiety i rozwiązaniu Komisji. Byłby pan zabrał jedną z nagród. Umieszczone będą prawie nietknięte. — **K. R-wa, Lwów.** Nie mamy dosyć słów na wyrażenie oburzenia. Nasz X. Red. też zna pewną p. katoliczkę, która mu dobrze ręki nie zlizała przy dziękowaniu za kazanie przeciw modzie. Za tydzień spotkał się Ks. redaktor z tą panią na jednem „przyjęciu“, gdzie nasza „katoliczka“ i jej córka były półnagie. Takie „katoliczki“ i katolicy są gnijącą raną na ciele katolicyzmu.

Za redakcję i wydawnictwo z ramienia Katol. Związku Wyd. odpowiada **Ks. Ferdynand Machay.**
Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie pod zarządem Romana Ferka.